

PUNO w 70. rocznicę urodzin

Garść osobistych wspomnień z minionych lat

O ludziach, których ceniłam i szanowałam, czy ze względu na ujmujące cechy charakteru, czy też ich wiedzę, intelekt i maniery, niektórych także za poczucie humoru, którego w pracy na uczelniach nie często doświadczamy. Wydobyłam zatem z głębi pamięci wspomnienia o zabarwieniu także anegdotycznym, żeby pokazać Państwu, że nie byliśmy bez przerwy napuszeni akademicko-urzędowo. Roztargniony profesor zawsze istniał, a także niezamierzony humor.

Moim ulubionym bohaterem był zawsze Profesor Tadeusz Sulimirski – archeolog o światowej sławie, 12 letni harcerz biorący udział w zlocie skautingu w Birmingham w r. 1913 (w tym samym zlocie brał udział gen. Klemens Rudnicki, doktor honoris causa PUNO), legionista, ułan, rotmistrz z roku 1920, a potem doktor prawa i doktor filozofii w zakresie prehistorii. Otrzymał Katedrę Archeologii Prehistorycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w roku 1937 i został profesorem. Po wybuchu wojny dostał się do Francji i zgłosił do wojska, ewakuowany do Szkocji służył w randze kapitana w I Pułku Pancernym. Na szczęście dla nauki polskiej powołano go do pracy w oświacie, dzięki czemu w r. 1949 już działał na PUNO i został wybrany pierwszym dziekanem Wydziału Humanistycznego. Funkcję tę pełnił do roku 1967 z dwuletnią przerwą, bo wykładał też na Uniwersytecie w Cambridge i okazjonalnie w Oxfordzie, Edynburgu i Glasgow oraz na Uniwersytecie Londyńskim do r. 1969. A oprócz tego podróżował na liczne kongresy archeologiczne. Na PUNO był rektorem przez 11 lat, ale kiedy nie mógł podołać licznym obowiązkom (bo należało do wielu prestiżowych organizacji i instytucji, gdzie przeważnie przesewał, a bywał też zwykłym członkiem zamorskich instytutów, których nie sposób zliczyć i wymienić), zrezygnował z godności rektora i pełnił funkcję prorektora w latach 1978 – 1983. Poznałam Profesora we wczesnych latach 60., kiedy PUNO mieściło się na Kensingtonie, przy Princess Gardens, SW7. Na parterze była biblioteka. Pracowałam wtedy w tej dzielnicy i uczęszczałam na zajęcia PUNO oraz pomagałam trochę po pracy w sekretariacie PUNO, gdzie dziekan zwykle borykał się samotnie z telefonami, interesami i papierami. Pan Dziekan miał ujmujące maniery i miły uśmiech. Rzadko rozmawialiśmy z braku czasu. Ale kiedyś w zimie przyszedłam w futrze puszystym i długowłosym i miał miejsce następujący krótki dialog:

T.S.: Ma pani piękne futro, z jakiego to zwierzęcia?

A.M.: A niech Pan Profesor zgadnie. (Nienajgrzeczniej w świecie do eleganckiego i dużo starszego zwierzchnika).

T.S.: (Po długim namyśle) Mopsy?

A.M.: Nie. Jesiotry.

T.S.: Acha. (I zagłębił się w swojej pracy.) I na tym skończył się nasz dialog.

Zawsze lubiłam roztargnionych profesorów, szczególnie matematyków. Profesor Sulimirski, przy całej swojej wiedzy i ogromnej kulturze życia codziennego, bywał z wiekiem coraz bardziej roztargniony, lecz był tak powszechnie lubiany i szanowany, że jemu to uchodziło.

Pani profesor Cezaria Baudouin dr Courtenay Ehrenkretz Jędrzejewiczowa, etnograf i historyk kultury, wielce zasłużona osoba w zakresie oświaty i etnografii, a równocześnie wytworna dama i piękna, córka znanego językoznawcy (o nim samym i o jego pracach uczyłam się na filologii w Warszawie), była rektorem w latach 1958 – 1967. Kiedy pani Rektor

dowiedziała się, że studiowałam w Warszawie, chciała wiedzieć, kto u nas na roku wykładał i co, i jak nam się wiodło. Później dopiero zorientowałam się, że chciała zasięgnąć u mnie informacji o swojej rodzonej siostrze, która w tym czasie prowadziła na Uniwersytecie Warszawskim konserwatoria z języka rosyjskiego, które były obowiązkowe do zaliczenia roku. Siostra pani Rektor miała piękny akcent i gruntowną znajomość języka rosyjskiego. Nic dziwnego, obie panie studiowały na dobrych carskich uniwersytetach, miały ojca naukowca i obracały się w elitarnych polskich kręgach Kijowa.

Takie to jednak były czasy w latach Polski Ludowej, że jedna z siostr nie mogła się przyznać, że ma bliską rodzinę w Londynie, czyli na zgnięm Zachodzie, żeby nie stracić pracy, zwłaszcza, że była w wieku emerytalnym i sądząc po ubiorze – żyła w skromnych warunkach. A pewnie w korespondencji też nie mogły sobie wiele powiedzieć. Pani Rektor widocznie jednak zaprosiła siostrę do Londynu w czasie wakacji, bo widziałam obie panie przy stoliku w kawiarni Daquisa (Dakowskiego).

Ignacy Wieniewski, profesor Katedry Filologii Klasyckiej PUNO, w latach 1914 – 1917 studiował na Sorbonie, w r. 1921 doktoryzował się we Lwowie a habilitował na PUNO w r. 1953. To on był tłumaczem „Iliady” Homera i „Eneidy” Wergiliusza, i wielu innych prac; prowadził kącik językowy w „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza” w Londynie. Był maleńki, chudziutki, w grubych okularach i bardzo źle słyszał, a przy tym zawsze elegancki, w kapeluszu à la Eden, z laseczką, czyściutki i świeżutki. Przyjaźń z nim była bardzo kłopotliwa, bo ilekroć mnie spotkał (nie mieszkał w pobliżu), upierał się, żeby nosić moje paczki, zakupy, książki, a w pociągu ustępował mi miejsca. Te wszystkie uprzejmości dżentelmena były trudne do przyjęcia, bo był już wtedy kruchutkim staruszkim, a ja jeszcze w pełni sił młodą kobietą. Zmarł w r. 1986, żył 90 lat.

Profesor dr hab. Karolina Lanckorońska, historyk, żyła 104 lata. Kiedy w roku 1988 uczciliśmy ją doktoratem honoris causa, przyjechała do Londynu. Nie znałam jej przedtem osobiście; poznałyśmy się na godzinę przed uroczystością. Toteż wydawało mi się szalenie zabawne, kiedy – przy ceremonii wręczenia doktoratu H.C., nałożono jej biret z fontaziem z przodu, a ona mnie zapytała, czy wygląda jak idiotka. Absolutnie nie – powiedziałam, ale na wszelki wypadek biret obróciłyśmy.

Chcę jeszcze wspomnieć o profesorze Marianie Bohuszu-Szyszko, artyście malarzu, który był Kierownikiem Studium Malarstwa Sztalugowego na PUNO przez kilka lat, ale współpracował z nami od lat i niemal do końca życia. W uznaniu jego zasług dla kultury polskiej nadaliśmy profesorowi doktorat honoris causa w r. 1980, a po latach także jego małżonce Dame Cicely Saunders, doktorze medycyny za pionierskie osiągnięcia w założeniu Hospicjum pod wezwaniem św. Krzysztofa, dla ludzi nieuleczalnie chorych, w Sydenham w Londynie, a następnie dalszych tego typu ośrodków w innych miastach i krajach.

A o wielu innych profesorach innym razem.

Alicja Moskalowa

29.XI. 2009.